10 fen. **10 fen.**

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 226.

Kraków, niedziela 28/poniedziałek 29 września 1941.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Wielkie zwycięstwo pod Kijowem.

Ogółem wzięto do niewoli ponad 600.000 jeńców.

Wielka zdobycz w sprzęcie wojennym. — Dalsze naloty na Tułę i Moskwę.

Z głównej kwatery Wodza, 28 września. Naczelne komendo niemieckich sił zbrojnych komunikuje:

Jak już doniesiono w komunikacie specjalnym, wielka bitwa pod Kijowem została zakończona. W dwustronnem otoczeniu na potężnej przestrzeni udało się przełamać obronę Dniepru i zniszczyć pięć armij sowieckich tak, że tylko słabe ich części zdołały wydostać się z okrążenia.

W przebiegu operacyj, przeprowadzonych przy ścisłej współpracy wojska lądowego z lotnictwem, wzięto do niewoli łącznie 665.000 jeńców, zdobyto lub zniszczono 884 pancerne wozy bojowe, 3.718 dział i niezliczone ilości sprzętu wojennego. — Krwawe straty nieprzyjaciela były znowu bardzo wysokie.

Tem samem zostało odniesione zwycięstwo w bitwie, jakiego dotychczas nie znała historja. Wykorzystanie tego sukcesu znajduje się w pełnym toku.

Lotnictwo bombardowało zakłady zbrojeniowe w rejonie Tuły, jak również wojskowe urządzenia w Moskwie.

W walce przeciwko brytyjskiej żegludze zaopatrzeniowej samoloty bojowe zatopiły ostatniej nocy z pewnego konwoju na wschód od Hull dwa frachtowce, łącznej pojemności 15.000 ton. Dalsze ataki powietrzne kierowane były na urządzenia portowe na południowem i wschodniem wybrzeżu wyspy.

Słabe siły brytyjskiego lotnictwa naleciały ostatniej nocy na zatokę Niemiecką i na Niemcy zachodnie. Przez zrzucenie bomb powstały nieznaczne szkody.

Nowa linja frontu.

Berlin, 27 września. Tego rodzaju tytułem możnaby zaopatrywać codzienne objaśnienia komunikatów naczelnej komendy niemieckich sił zbrojnych. Od chwili rozpoczęcia działań wojennych z Rosją sowiecką czołowe oddziały nie pozostały ani jednej doby na dawnych stanowiskach. Aby jednak zorjentować się zarówno w przestrzeni i czasie gigantycznych zmagań, warto szczegółowo omówić rozciągającą się na przestrzeni od Oceanu Lodowatego aż po Morze Azowskie, na której walczą ze sobą żołnierze armij sprzymierzonych z wojskami bolszewickiemi.

W centrum frontu fińskiego

wojska sprzymierzone przekroczyły na całym odcinku granicę z r. 1939, a największe sukcesy osiągnęły one **w rejonie jeziora Ładogi.** Do chwili obecnej więcej niż połowa brzegów tego największego w Europie jeziora, znajduje się w rękach oddziałów przybyłych z południa, oraz z północy.

Porównując sytuację z 1 sierpnia i 1 września obecna linja frontu różni się tem, że **teraz istnieją aż trzy „kotły", w których okrążone oddziały bolszewickie skazane są na zagładę.** Właściwa linja frontu rozpoczyna się więc w pobliżu fortecy Schlüsselburga nad jeziorem Ładoga i biegnie na południe w kierunku jeziora Ilmeń. Na zachód jednak od tej północnej pozycji istnieją wokół Leningradu inne stanowiska, zajęte przez dywizje oblegające to największe po Moskwie miasto sowieckie. Poza Leningradem tylko trzy punkty oparcia pozostały bałtyckim eskadrom czerwonej floty, narażonym zresztą na codzienne pojedynki z niemieckiemi bombowcami. Są to **wyspa Dago** na Bałtyku, **przylądek Hango** na południu Finlandji, oraz **wyspa Kotlin** z portem Kronsztackim w zatoce tej samej nazwy.

Nawogród na północnym i Staraja Russa na południowym brzegu jeziora Ilmeń od kilku tygodni **znajdują się w rękach wojsk niemieckich**. Stamtąd front biegnie niemal dokładnie ku południowi z niewielkiem odchyleniem w kierunku Moskwy w okolicach Smoleńska. Nieco dalej na południe

bitwa pod Homlem przyniosła rozstrzygnięcie o wielkiem znaczeniu.

Posunięcie się ku przodowi aż po Rosławl i okolice Brjańska umożliwiło tak niedawny atak z rejonu Homla wprost na południe.

W rezultacie przyniosło to **sforsowanie największego dopływu Dniepru, tj. Desny, ale również okrążenie czterech armij broniących niemal od dwu miesięcy Kijowa.** Frontalny atak poprzez błota poleskie, i to właśnie w punkcie styczności niemieckiej armji centralnej i południowej **był** niemożliwy. Całkowite okrążenie Kijowa dało się przeprowadzić dopiero po zajęciu wysuniętych pozycyj nad dolnym Dnieprem.

W chwili obecnej

rzeka ta na całej długości jest w rękach niemieckich wojsk,

a w drugiej połowie września zadały one **największy cios armjom Budiennego.** Z kotła kijowskiego nie udało się wydostać ani szczątkom kilkudziesięciu dywizyj, a cyfra jeńców wziętych w tej bitwie przekracza 500 tysięcy, jest **rekordem w dziejach naszego globu.**

Od brzegów Desny pole walki ciągnie się więc z silnem odchyleniem wschodniem ku południowi, pozostawiając za sobą miasta Pryłuki, Łubnie i Połtawę. Stolica sowieckiej Ukrainy, Charków leży **na przedpolu stanowisk niemieckich.**

Tak zwane „kolano Dniepru" przekracza 35-ty stopień wschodniej szerokości geograficznej, a więc pod Dniepropetrowskiem i miastem Zaporoże zdobyto najdalej w tym kierunku wysuniętą pozycję. Osiągnięcie wybrzeża Morza Azowskiego na najdalej na południe wysuniętem ramieniu

odcięło półwysep Krymski od reszty sił sowieckich.

Kraj ten jest zresztą połączony tak wąskim przesmykiem z kontynentem, że w tym wypadku nie można mówić o okrążeniu tego rodzaju, jakie nastąpiło wokół oddziałów bolszewickich, broniących Odessy.

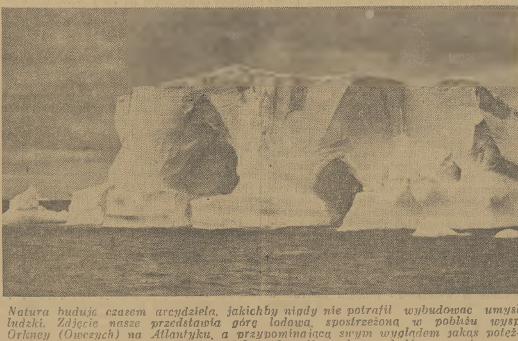
Właśnie w ostatnich dniach zdobyto jedno z najważniejszych miast ZSSR., a mianowicie Kijów. Ani Leningrad, ani Odessa, a tembardziej bałtyckie bazy sowieckie nie mogą już liczyć na rychłą odsiecz i oczyszczenie zaplecza całego frontu może być tylko kwestją krótkiego czasu.

W czasie od 22 czerwca do 22 września zatopiono 931.730 ton okrętów brytyjskich.

Berlin, 27 września. **Na całym Atlantyku niemieckie łodzie podwodne uzyskały w czasie od 22 czerwca do 22 września br. znaczne sukcesy w niejednokrotnie zaciętych walkach przeciwko brytyjskiej żegludze handlowej. W tym czasie niemieckie łodzie podwodne zatopiły 931.730 ton brytyjskiego tonażu handlowego.** Dochodzi tutaj jeszcze 78.100 ton, które zatopiono w czasie ostatniego ataku na pewien brytyjski transport konwojowany, płynący na Atlantyku na wschód od Afryki tak, iż **w czasie 3 miesięcy Anglicy stracili przeszło miljon tonażu handlowego.** Jeden miljon tonażu okrętowego może pomieścić ładunek wynoszący 1,460.000 ton towaru.

Od chwili rozpoczęcia kampanji wschodniej, która rzekomo miała przynieść Anglikom znaczne odciążenie, niemieckie łodzie podwodne zatopiły 1.460 miljonów kilogramów ważnych pod względem wojennym dóbr. Gdyby dobra te, niezbędne dla Anglików, załadowane zostały na wagony kolejowe, to pociąg taki miałby długość wyspy brytyjskiej. Składałby się on z 73.000 wagonów i zajmowałby przestrzeń 730 kilometrów.

Natura, jako mistrz architektury.



Natura buduje czasem arcydzieła, jakichby nigdy nie potrafił wybudować umysł ludzki. Zdjęcie nasze przedstawia górę lodową, spostrzeżoną w pobliżu wysp Orkney (Owczych) na Atlantyku, a przypominającą swym wyglądem jakąś potężną katedrę. Siły, które powodują podobne ukształtowanie się lodów, pozostają narazie zupełnie nieznane.

Głosy japońskie z okazji rocznicy paktu trzech mocarstw.

Tokio, 27 września. **Pułkownik Itsuo Habuchi, sprawozdawca armji w głównej kwaterze, oświadczył w przemówieniu wygłoszonem z okazji rocznicy Paktu Trzech Mocarstw, iż zasadniczy stosunek Japonji do tego paktu pozostał niezmieniony.**

Dowodem trwałości i mocy tego paktu są wielkie sukcesy uzyskane w pierwszym roku istnienia Paktu Trzech na zachodzie i wschodzie. Jasno sformułowane moralne zobowiązania Japonji nie uległy żadnej zmiany.

Admirał Sankichi Takahashi oświadczył, iż w ciągu ubiegłych kilkudziesięciu lat okazało się, iż Anglja i Stany Zjednoczone nie mogły się pogodzić z nieustannym rozwojem Japonji, podczas gdy Niemcy w stosunku do Japonji wykazywały stałe należyte zrozumienie. **Pakt Trzech pozostaje więc nadal niezmiennym.**

Kolej transsyberyjska okazała się niewystarczającą.

Sztokholm, 27 września. **W Londynie omawiano jest obecnie kwestja zagadnienia technicznego, jak Sowiety dadzą sobie radę z przewidzianemi dotychczas jeszcze przez siebie wojennemi pojazdami mechanicznemi, jakie Londyn i Stany Zjednoczone zamierzają tam dostarczyć.**

Wysuwa się argument, iż koniecznem będzie urządzenie specjalnych szkół, które zajmą się wyszkoleniem bolszewików. Ważniejszym jest natomiast problem drogi, jaką te materjały wojenne mogłyby być dostarczone do Związku Sowietów. **Kolej transsyberyjska, w której Anglicy położyli wszystkie nadzieje, okazała się ostatecznie niewystarczająca.** Z drugiej strony wprowadzenie w życie innych planów, jak stworzenie połączenia od kolei transirańskiej do transkaukazkiej lub uruchomienie starej, jednotorowej kolei z Indyj do Iraku wymagałoby długich miesięcy prac przygotowawczych.

Samoloty bojowe zatopiły dziewięć statków sowieckich.

Berlin, 27 września. **Niemieckie samoloty bojowe skutecznie zaatakowały na jeziorze Ładoga sowiecki transport konwojowany. Celnemi bombami zatopiono 6 statków tego transportu.**

Trzy dalsze statki sowieckie zostały w chwili próby przybicia do brzegu trafione pociskami i zatopione.

Samolot „zestrzelony" przez piorun.

Lizbona, 27 września. **Samolot komunikacyjny, który znajdował się w drodze Camaguey do Havanna, został — jak donoszą z Havanny — rażony w locie piorunem, tak, iż runął na ziemię w płomieniach.**

Z pod zupełnie zwęglonych szczątków samolotu wydobyto zwłoki 10-ciu członków załogi i pasażerów.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 28 września. Włoski komunikat wojskowy z soboty brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

W **Afryce północnej** oddziały niemieckie podczas akcyj na froncie Sollum wzięły do niewoli angielskich jeńców i zdobyły samochody. Trypolis, Benghasi i Palermo były narażone na ataki lotnicze. Niema żadnych ofiar. Obrona ziemna Benghasi zestrzeliła dwa nieprzyjacielskie bombowce. Jeden dalszy samolot został zestrzelony przez lotników myśliwskich, a czwarty został zmuszony do lądowania wewnątrz naszych stanowisk. Załogę wzięto do niewoli.

Myron Taylor jedzie do Anglji.

Sztokholm, 27 września. Jak zakomunikowano w piątek popołudniu z Londynu, w ciągu najbliższych dni ma przybyć tam Myron Taylor, osobisty ambasador Roosevelta przy Stolicy Apostolskiej.

Ambasada amerykańska nie wydała dotychczas żadnego komunikatu w sprawie tej nieoczekiwanej wizyty Taylora. Jest samo przez się zrozumiałem, że spotka się on z Winstonem Churchillem, ale na temat ich rozmowy krążą narazie jedynie przypuszczenia, które są tem liczniejsze, że Taylor odbył przed niedawnym czasem rozmowę z papieżem.

B. szach Iranu chce wyjechać do Ameryki.

Ankara, 27 września. **Według wiadomości, nadeszłych z Teheranu, rząd irański polecił poselstwu irańskiemu w Waszyngtonie postarać się o wizę wjazdową dla b. szacha Iranu Reza Pahlavi.**

Do portu w Bender Szachpur przybił już okręt angielski, który ma przewieźć b. szacha do Stanów Zjednoczonych. Jak komunikują, małżonka b. szacha wzbrania się przed wyjazdem do Ameryki. Ma ona zamiar pozostać w Iranie.

Wenezuela kupuje włoskie okręty.

Medjolan, 27 września. Według doniesień medjolańskiego pisma „Il Sole“ rząd Wenezueli zakupił włoski okręt pasażerski „Italia“, pojemności 5.203 ton, który dotychczas znajdował się w porcie Maracaibo. Także i okręt-cysterna, który znajduje się w Puerto Cabello, ma przejść niebawem w posiadanie Wenezueli.

O rozwiązanie szwedzkiej partji komunistycznej.

Sztokholm, 27 września. W przemówieniu wygłoszonem w Sztokholmie, zwrócił się szwedzki minister oświaty i wyznań religijnych Bagge z ostremi słowami przeciwko szwedzkiej partji komunistycznej, oświadczając, iż winna ona zostać rozwiązana, gdyż uprawia działalność wrogą dla państwa.

W kilku w'erszach.

„Daily Express“ donosi, że Dover przeżył w dniu 16 września swój 1.500-tny alarm powietrzny w obecnej wojnie.

Wielkie sukcesy wojsk japońskich w Chinach.

Szanghaj, 27 września. **Operacje japońskie, zapoczątkowane w ubiegły piątek na północnym zachodzie Hunamu, doprowadziły w ciągu tygodnia do unieszkodliwienia 7 armij chińskich.**

Pierwszą ofiarą operacyj japońskich była — jak szczegółowo podaje „Akiyama“ — 37 armja czungkińska. Ten sam los spotkał 10 armję chińską, która wyruszyła na pomoc rozbitym w międzyczasie oddziałom chińskim. Z początkiem tego tygodnia rozpoczęły się walki przeciwko 4 tej, 20-tej, 58-ej i 72-ej armji chińskiej, które zostały tak doszczętnie pobite, iż jednolite naczelne dowództwo przestało formalnie istnieć, a reszta wojsk szukała ucieczki w pobliskich górach.

We środę okrążono 26 armję czungkińską w sile 4 dywizyj. Z nią oraz z 24-tą armją, która przybyła jej na pomoc, wojska japońskie zacięcie walczą od godzin rannych ubiegłego piątku.

Zacięte walki w prowincji Honan.

Berno Szwajcarskie, 27 września. Od przeszło tygodnia w północnej części chińskiej prowincji Honan toczą się zacięte walki między wojskami japońskiemi, które uderzyły w kierunku stolicy tej prowincji Czangcza, a wojskami chińskiemi. Poważne sukcesy wojsk japońskich, które atakują przy użyciu kilku dywizyj, nie spotkały się z zaprzeczeniem ze strony chińskiej.

Wojska japońskie są oddalone tylko 28 km od Czangcza, stolicy prowincji Honan.

Zaoczne wyroki francuskiego trybunału wojennego.

Vichy, 27 września. **Przed wojskowym trybunałem w Gannat zapadł w ubiegły czwartek szereg wyroków w procesie o zbrodnię przeciw całości i bezpieczeństwa państwa francuskiego.**

Generał brygady Le Gentilhomme, były dowódca francuskich jednostek bojowych w kraju Somali, kapitanowie Appert i Des Essarts z pewnego sztabu, tudzież oficerowi Lilie Blad i Marcel Francois zaocznym wyrokiem **skazani zostali na karę śmierci oraz na konfiskatę majątków.**

Sądy w Szwecji zasądziły nową serję komunistów.

Sztokholm, 27 września. **Trybunał sztokholmski na sesji wyjazdowej w Goeteborgu wydał w ub. czwartek wyrok skazujący 8 osób, uwikłanych w komunistyczną aferę szpiegowską.**

Trzej oskarżeni zostali zasądzeni na karę więzienia przez 8 miesięcy, dwaj na 10 miesięcy, zaś jeden na rok więzienia. Ponadto sąd orzekł konfiskatę zajętego w roku śledztwa materjału.

Dziennik szwedzki o Majskim.

Sztokholm, 27 września. „Helsingborgs Dagbladet“ w swoim artykule wstępnym wyraża się bardzo krytycznie o mowie Majskiego, wygłoszonej na temat sowieckiej „tolerancji religijnej“, oraz o demokracji w kraju i zagranicą, które zapewnieniom Majskiego dają wiarę.

W artykule tym czytamy m. in., iż walka w imię demokracji stała się pokrywką, zasłaniającą dążenia imperjalistyczne, spekulacje wielkiej finansjery, egocentrycznych interesów politycznych i łatwowiernego idealizmu.

Na temat rzekomej wolności wyznań w Unji sowieckiej, pisze dziennik: „Niechaj wobec tych prześladowań, które szalały w Unji sowieckiej, wobec propagowania bezbożnictwa, niszczenia kościołów i mordowania księży, Majski obecnie udowodni światu, iż w Unji sowieckiej religja nie jest prześladowana. Żołnierze fińscy, którzy zdobyli zpowrotem zabrane kościoły fińskie, mogą potwierdzić, w jaki sposób „wierzący“ bolszewicy odprawiali swoje praktyki, na które składały się najobrzydliwsze orgje, odprawiane w domach bożych“.

Wkońcu dziennik zwraca uwagę na międzynarodówkę komunistyczną, kierowaną z Moskwy, która przez dziesiątki lat publicznie i w ukryciu propagowała we wszystkich krajach świata mord i pożogę przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu i systemowi politycznemu.

6 miljardów — aby pomoc była skuteczna.

Waszyngton, 27 września. Na tajnem posiedzeniu Izby reprezentantów podkreślił admirał Stark, że rozkaz strzelania dla floty Stanów Zjednoczonych sam dla siebie jeszcze nie wystarczy do utrzymania otworem dróg morskich do Anglji. Oświadczył on, że konieczne są poważniejsze wydatki, celem pokrycia strat w okrętach handlowych, korwetach, łodziach podwodnych i jednostkach do zwalczania łodzi podwodnych, aby pomoc dla Anglików była skuteczna. Celem jego przemówienia było uzyskanie zgody na zatwierdzenie 6 miljardów dolarów, żądanych przez Rooselvelta na pomoc dla Anglji i Sowietów.

Otwarcie targów jesiennych w Utrechcie.

Haga, 27 września. **W Utrechcie odbywają się obecnie III. Targi wojenne.** Targi te, zajmujące powierzchnię 17.700 metrów kwadratowych, stanowią największą tego rodzaju imprezę z odbytych dotychczas w Utrechcie.

Fakt ten dowodzi — jak podkreśla w związku z tem jeden z dzienników — iż zarówno handel, jak i przemysł i rolnictwo w Holandji wytężyły wszystkie siły, by dotrzymać kroku nowej organizacji gospodarczej Europy.

Państwa północne na niemieckich targach wschodnich.

Królewiec, 27 września. Na obecnych Targach Wschodnich, które odbyć się mają w Królewcu, prócz Finlandji, Norwegji i Szwecji, które corocznie od szeregu lat uczestniczyły w tej imprezie, obecnie po raz pierwszy i Danja zgłosiła swój udział, tak, iż na Targach tych, trwających od 12 do 15 października 1941 r., wszystkie cztery państwa północne reprezentowane będą zbiorowemi wystawami swych produktów eksportowych.

Tegoroczne Targi Królewcieckie stanowić będą przeto bardzo dokładny przegląd rolniczej i przemysłowej produkcji północnej Europy.

Minister Bottai u ministra Goebbelsa.

Berlin, 27 września. Minister Rzeszy dr. Goebbels przyjął w piątek włoskiego ministra wychowania narodowego Giuseppe Bottai, przebywającego obecnie na zaproszenie niemieckiego ministra wychowania w Berlinie.

Założenie 50 szkół rolniczych w Holandji.

Amsterdam, 27 września. „Hollandsch Landbouwweekblad“ zawiadamia swoich czytelników, iż ministerswo rolnictwa i rybołówstwa nosi się z zamiarem założenia wkrótce, w porozumieniu z kompetentnemi placówkami niemieckiemi, ogółem 50 szkół rolniczych i ogrodniczych.

Załamały się ataki sowieckiej konnicy.

Berlin, 27 września. **W dniu 25 września br. bolszewicy podejmowali na południowym odcinku frontu wschodniego i tym razem bezskuteczne ataki kawaleryjskie na niemieckie okopy na odcinku pewnej dywizji piechoty.**

Na pewnym odcinku ruszyło do ataku na okopy niemieckiej piechoty 400 kawalerzystów sowieckich. Za jeźdźcami posuwała się piechota sowiecka, wspierana przez wozy pancerne. Cały ten oddział sowieckich napastników uległ pod działaniem akcji ogniowej niemieckiej. Niemieckie oddziały wzięły jeńców do niewoli, zdobywając znaczne ilości sowieckiego sprzętu bojowego.

Ordery rumuńskie dla żołnierzy niemieckich.

Bukareszt, 27 września. **Specjalnym dekretem rumuńskim nadano szereg wyższych odznaczeń rumuńskich 167 oficerom niemieckim, podoficerom i strzelcom.**

Generał marszałek von Rundstedt odznaczony został orderem Michała Walecznego II i III klasy. Ponadto order Michała Walecznego nadany został m. in. generałowi-pułkownikowi von Leebrowi i generałowi-porucznikowi Speidelowi. Generałowi piechoty von Sodensteinowi nadano order Gwiazdy Rumunji I klasy z mieczami na wstędze.

„ZĄB“

(HUMORESKA)

„O zębie! Piszę o tobie, bo ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto ciebie stracił“. — Tak istotnie, oprócz całej masy dentystów, o zębie może powiedzieć tylko ten, kto przechodził katusze zębowe, skutkiem których następnie ząb stracił.

Wszyscy prawie raz w swem życiu przechodzili ból zęba, więc dobrze też wiedzą, co to jest za rozkosz. Dzieci z tej okazji nie idą do szkoły, żony nie gotują obiadów a mężowie wstępują przed biurem na „jednego“, aby „upić“ zęba, bardziej natomiast energiczni przewiązują w takich wypadkach zęba nitką, drugi natomiast koniec wiążą u klamki, tramwaju, auta czy roweru i wyrywają tym „domowym“ sposobem lub zostają opatrzeni przez ambulatorjum Pogotowia na skutek przejechania przez wyżej wspomniane środki komunikacyjne.

Natomiast ludzie flegmatyczni, spokojnego ducha udawali się do lekarzy-dentystów, bądź uprawnionych techników dentystycznych, gdzie zkolei poddawali się wszelakiego rodzaju zabiegom i pomimo słonecznego dnia, widzieli wszystkie gwiazdy na suficie gabinetu lub też wychodzili krokiem, właściwym ludziom „pod dobrą datą“.

Do tych wyżej wspomnianych osobników, zwolenników astronomji czy też popierających Monopol, którzy to wolą iść do speców od uzębienia, należało też i rozkoszne, pięcioletnie dziecko imieniem Staś. Pewnego dnia bowiem orzekł, iż boli go bardzo dziąsło zprzodu, a więc nic tylko ząb. Najpierw babcia z mamusią zaczęły kurować nieszczęśnika domowemi środkami, a gdy te specyfiki zawiodły, zabrał się sam tatuś do nieszczęsnego zęba i przewiązawszy go nitką, chciał koniecznie wyrwać. Ale cóż, nitka jest tylko nitką a nie liną okrętową, to też nic dziwnego, że się przerwała, biedny tatuś natomiast wylądował na ziemi z guzem na głowie, a ząb jak siedział tak siedział i bolał dalej. Naradził się więc tata z mamą i babunią i uradzono, że trzeba udać się z bolącym zębem do dentysty. Żeby jednak złagodzić cierpienia kochanego Stasinka i aby uprzyjemnić ostatnie chwile bolącemu zębowi, wyciągnęła babcia przedwojenne niklówki i pojechano okrężną drogą do doktora.

Podczas gdy mama i babcia były silnie zdenerwowane bolącym zębem, posiadacz jego był nadzwyczaj spokojny i wesoło szczebiotał, zachwycając się wspaniałą jazdą. Wreszcie dobito do nieszczęsnego domu, gdzie zamiast nad bramą napisu „Witajcie“ czy coś w tym guście, wisiała tylko mała tabliczka z napisem „Zakład dentystyczny dr. Feliksa Psikusa“. Cała więc rodzinka udała się na pierwsze piętro, a następnie do poczekalni, której zajęła prawie połowę i po jakimś czasie stanęła przed obliczem doktora Psikusa.

Tu tatuś jako głowa domu chciał pokrótce panu doktorowi wyjaśnić przyczynę odwiedzin, a chcąc pochwalić się, iż z zakresu dentystyki nie jest laikiem, bo zna przynajmniej nazwy zębów, przedstawił p. Psikusowi, iż synkowi jego Stasiowi zepsuł się siekacz.

Tu nastąpiło małe nieporozumienie, z którego jednak szczęśliwie wybrnięto. Mianowicie pan Psikus słysząc, iż zepsuł się siekacz i widząc w ręce tatusia jakieś zawiniątko, które później okazało się łopatką Stasia, a nieprzypuszczając, iż jego tatuś zna nazwy zębów, wyjaśnił, że nastąpiła pomyłka i niepotrzebnie tak długo czekano, bowiem zakład szlifierski i naprawy naczyń kuchennych znajduje się na parterze, a tu jest zakład dentystyczny.

Z pomocą przyszła dopiero mamusia, która wyjaśniła, iż jej pociechę boli ząbek przedni. Po tem małem nieporozumieniu pan Psikus posadził małego pacjenta na fotelu, lecz ten zkolei wyraził życzenie oglądnięcia wszelkiego rodzaju instrumentów oraz flaszeczek, w przeciwnym bowiem razie nie da sobie wyrwać zęba.

Po półgodzinnem „wyczerpującem oglądaniu i objaśnianiu, a poco to? a naco to? pan doktór znów wziął pacjenta na fotel, lecz teraz zaczęła się dopiero prawdziwa tragedja, bowiem Stasinek, dotąd spokojny, nie chciał za żadne skarby dać sobie wyrwać zęba, chcąc, żeby mamusia dała sobie najpierw wyrwać, gdyż sama onego czasu nań cierpiała.

Nie pomogły prośby ni groźby, ani tatusia, ani mamusi, nawet cukierki babci nie przemówiły do serca wnuczka, więc doktór Psikus, który znany był ze swego dowcipu i wesołych anegdot, obiecał opowiedzieć bajkę, sądząc, że tem zjedna sobie małego pacjenta, lecz zaraz po pierwszych słowach, że... „Za górami, za lasami itd.“ Stasinek przerwał, twierdząc, że to już zna. Przyszła kolej na „Kopciuszka“ i „Siedmioro koźlątek“, lecz i te były Stasinkowi dobrze znane, a gdy zkolei pan Psikus lekko zirytowany chciał opowiedzieć o „Tomciu Paluchu“ to Stasinek okazał się niemniej fenomenalnym, ale przytem też bardzo dowcipnym na swój wiek, gdyż powiedział, że to jest stara już bajka, jak świat, bo jego babcia była jeszcze dzieckiem, gdy bajka ta miała już długą, długą brodę.

Wobec tego, iż słowami nic nie zdziałano, postanowiono dać dobry przykład i tatuś Stasinka zasiadł odważnie na fotelu. Pomimo, iż przy wyrywaniu korzenia zawędrował do dalekiego Hollywood, bowiem zobaczył wszystkie gwiazdy z Gretą Garbo na czele, zniósł to cierpliwie, chcąc dziecku dać przykład.

Lecz cóż, serduszko Stasia było jak z lodu, względnie z lodów włoskich, które konsumował w potężnych ilościach i za żadne skarby nie chciał siąść na tym fotelu tortur.

Doktór Psiskus zwrócił się zkolei do mamy malca, aby ona dała przykład, a to może wpłynie korzystnie na synka. Mamusia z drżeniem serca siadła na fotelu i dała wyjąć sobie zdrowego zęba, gdyż zepsutych na nieszczęście nie miała, lecz czegóż się nie robi dla dziecka!

Stasinek śmiał się i żartował i oglądał z zainteresowaniem wyrwanego zęba, lecz sam nie chciał dać swego. Doktór Psikus, dotąd wesoły, zaczął się złościć na zabieranie mu czasu, a też i pacjenci się niecierpliwili, że tak długo muszą czekać.

Wtedy to mama z tatą zwrócili smutne spojrzenia na babcię, szukając u niej ratunku i pocieszenia. Ta z początku się wahała, aż wreszcie z miną triumfu zasiadła na fotelu, szepcząc coś do ucha pana doktora. Znów rozpromieniało oblicze doktora i szeroki uśmiech zakwitł na jego ustach, pokazując szereg złotych, błyszczących zębów, jakby co tylko wyczyszczonych „Sidolem“. Następnie babcia zwróciła się do wnuczka i powiedziała, że także i ona da sobie wyrwać zęby i to wszystkie naraz, lecz on potem zaraz grzecznie siądzie i pozwoli sobie wyjąć ząbka. Słowa swe poparła wyjęciem nowej torby cukierków, na widok których skrucha ogarnęła Stasinka, toteż przyrzekł solennie spełnić życzenie babci. Babcia pokazała w triumfującym uśmiechu po raz ostatni szereg bielutkich, równiutkich zębów, które za chwilę miały paść pastwą kleszczy. Otwarła szeroko usta, a doktór Psikus zgrabnie cwycił jedną ręką zęby, drugą przytrzymując głowę i za chwilę wszystkie leżały już na stoliku: Oczywiście, jak się czytelnicy domyślają, babcia posiadała sztuczną szczękę, to też za jednym zamachem wszystkie ząbki wyszły, nie sprawiając najmniejszego bólu.

Dr. Psikus odzyskał dawny swój humor, zapraszając zkolei małego pacjenta, aby wreszcie zasiadł na fotelu. Tymczasem Stasinek stał onieśmielony, pełny podziwu dla babci, która nawet nie krzyknęła, oraz dla pana doktora, że tak naraz potrafił wyrwać.

Lecz lekkie potrącenie tatusia w stronę fotelu obudziło go z tego niby transu. Po chwili kategorycznie wyznał, iż zęba nie da sobie wyrwać, bo przekonał się, że ma krostkę koło ząbka (tu pokazał ją palcem) i ona właśnie sprawiała mu tyle bólu, a nie ząb, tak jak to myślał.

— — — — — — — — — — — — —

Pacjenci niestety nie doczekali się tego dnia na doktora Psikusa, bowiem ten po wyznaniu małego pacjenta dostał apopleksji i w stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala.

Ryszard Janotka.

Z dziejów obuwia.

Kraków, we wrześniu.

Ktoś mógłby powiedzieć, że temat to oklepany i wcale a wcale nieciekawy.

Obuwie — jak każda część garderoby oczywiście musiało przejść wiele ewolucyj w biegu stuleci, zależało od czasów, stosunków, obyczajów, wreszcie od wszechwładnej mody, od okresu ustabilizowanych w świecie poglądów i spraw społecznych.

Obuwie znano od czasów najdawniejszych, niepamiętnych, bo przedhistorycznych.

Spotykano ślady jego w wykopaliskach,

trafiano nań w grobowcach, zachowało się w baśniach, podaniach, legendach.

Obuwie zawsze i wszędzie odgrywało ważną rolę, nietylko jako z konieczności pomyślana ochrona stopy, niosącej przecież cały ciężar ciała ludzkiegfo, więc nader podpadającej staraniom części korpusu, ale też jako atrybut zewnętrznej formy wzajemnego współżycia, o znaczeniu bardzo doniosłem.

Czy więc temat to nieciekawy? Osądźmyż sami!

Już w biblji spotykamy się ze słowami: „niegodzien rozwiązać rzemyka u trzewika Jego...".

Wiadomo, że na Wschodzie obuwie podciągano pod pojęcie kultu oddawanego możnym i bóstwom, wymagając zrzucania go przy wejściu do świątyni, oddawaniu hołdu lub pozdrowienia wyżej postawionemu, przy wchodzeniu do cudzego domu, jako znak okazywanej pokory i t. d.

Należałoby się spodziewać, że obuwie zawsze powinno było tak być sporządzane, by odpowiadało swemu celowi, to jest chroniło stopę, a nie przeszkadzało w chodzeniu i pracy. Tymczasem niejednokrotnie na przestrzeni wieków działo się wręcz przeciwnie.

Fałszywa ambicja jednostek lub sfer całych, chęć odróżnienia się od reszty śmiertelników, niemądre pyszalstwo lub dziwactwo wszechwładnej mody **nadawały obuwiu często kształty — które zapominały o przeznaczeniu nogi i swem własnem zadaniu.**

Zamiast części ubioru przynoszącej pożytek,

tworzono monstra formalnie przeszkadzające w chodzeniu,

a nawet sprawiające cierpienia.

W wieku XI i XII po wszystkich niemal krajach Europy środkowej lud **używał drewnianych trzewików — chodaków**, o różnych nazwach, z których może najbardziej charakterystyczne zachowały się po dziś dzień w Holandji, znane światu bodaj z rycin, wieśniaczek holenderskich na tle wiatraków, obutych w takie właśnie „drewniaki" i olbrzymie czepce na głowach mających, z koszykiem w ręku zdążających do pracy.

Przeważnie w owe czasy „buciki" te były bardzo pojedynczego wyglądu, z rzadkiem połączeniem skóry lu bfilcu, jak np. w Styrji.

W miastach noszono wtedy też podobne „stukotki" do domowego użytku, a w warsztatach i kuchniach rozlegało się monotonne klekotanie, sprawiane stąpaniem.

Hałas ten bywał przykry, ale nie sądźmy, by działał ówczesnym na nerwy. W takim bowiem razie z pewnością stosowanoby skórę, a że tak nie było, wnioskować można choćby stąd, że

szewcy naprzykład wiedeńscy jeszcze w XV wieku tworzyli wspólny cech z tokarzami i rzemiosłami pokrewnemi w obróbce twardego drzewa.

W razie przeciwnym jednoczyliby się byli raczej z rymarzami, siodlarzami i wogóle rękodzielnikami branży skórniczej.

Ale na „pokaz", na ulicę, wówczas już też w użyciu był trzewik jednogłośnie uznawany za przedmiot wielkiej wagi w stroju, staranny w wyrobie i pochodzący od tej kategorji szewców, którzy podnieśli się wczas do wybitnego znaczenia.

Że tak było, wskazują na to dzieje miast średniowiecza, boć na jednym ze starych planów Wiednia z wieku XII, nazwana jest jedna z ulic „szewcką", a inne miasta miały też swoje cechowe ulice, nie zapominając o szewcach, co łatwo nam udowodnić choćby na przykładzie Krakowa.

Że liczono się z panami szewcami od czasów najdawniejszych, twierdzić można nie na podstawie, biorąc rzecz żartem — „szewskiej pasji", ale **z faktu butności tej gałęzi rzemieślników, widocznie świadomych swego znaczenia,** skoro poważyli się oni w Wiedniu za Albrechta I-go na rokosz, rzucając wyzywające oświadczenie o posiadaniu tylu kopyt, że zasypać niemi mogą fosę dzielącą burg od miasta...

O butach, w znaczeniu dzisiejszem, nie było jednakowoż mowy w tych wiekach.

To, co noszono, to były jedynie trzewiki.

Mężczyźni czy kobiety, piechurzy, czy kawalerzyści o trzewikach jeno mieli pojęcie. But miał dopiero przyjść później.

Na jednym z obrazów XI wieku, zdającego się nadto być kopją wcześniejszego jeszcze oryginału, widnieje św. Wacław, wymalowany w czerwonych pończochach, okręconych złotemi wstążkami i w trzewikach z ostrogami. Również na praskiej chorągwi cechowej mistrzów obuwniczych barwy niebieskiej, używanej w XIV wieku, był, jako insignium czyli godło cechu, wymalowany **trzewik z ostrogą.**

Wnosząc z rozmaitych zabytków malarskich wieku XIII, i w Czechach nie zawsze noszono trzewiki, ale wdziewano rodzaj długich, obcisłych pończoch, mających pod stopą **podbicie z grubej skóry,** wybiegające z pod palców dość ostrem zakończeniem.

Ogólnie rzecz biorąc, było to atoli wszystko obuwie proste i bezpretensjonalne. Na posągach ówczesnych trzewik przylega ściśle do nogi.

Nie wszędzie atoli owa „skromność fasonu" utrzymała się czas dostatecznie długi.

Oto bowiem w Anglji, Francji i we Włoszech już w ciągu wieku XI

pojawiły się trzewiki z „nosami",

lub jak je określano, „z dziobami", ulegające później coraz to różnym, a niedorzeczniejszym zmianom.

W jednem z muzeów europejskich znajduje się nawet podobny dziobo-trzewik, pono ongiś stanowiący własność sławnej margrabiny Matyldy Toskańskiej.

Na niemieckich i austrjackich pieczęciach książęcych z w. XII pojawiają się też trzewiki, ale dopiero w połowie w. XIV **dziobaty trzewik zaczyna panować wszechwładnie,** boć noszą go już eleganci czescy, a i w innych państwach zadomowił się równocześnie niemal.

Odtąd to, więc mniejwięcej od lat 1330, datują się najniedorzeczniejsze przemiany trzewika „nosatego", dochodząc do prawdziwej ekstrawagancji w tym względzie.

Wieleż wesołych i tragicznych epizodów wiąże się z owemi dziobatemi okryciami nóg!

Dzioby te, raz krótsze, raz długie niesłychanie, biegły łukiem to poziomym w prawo i lewo, to pionowo zadzierały się ku górze, ozdabiane lub często zohydzane w najdziwniejszy sposób.

Widniały na nich sceny z mitologji lub głowy sław starożytności, wydarzenia dziejowe lub kompozycje alegorycznej treści, kunsztownie malowane, wytłaczane lub wygrawerowane w materjale stanowiącym nos.

Sumy kosztowały podobne luksusy.

Moraliści owych wieków biadali nad tem uwidocznieniem „rozwiązłości obyczajów", mówiąc, że „ludzie bezbożni nóg nie chcą mieć wedle przyrodzenia od Boga danych, aleć przedłużają sobie stopy jakiemiś, długości potwornej, zakrzywionemi i po djabelsku iście wyglądającemi nosami..."

Że zaś „nosy" te najczęściej sporządzano ze żelaza, faktycznie masywny był to i wojowniczo prezentujący się „bucik" dawnych czasów...

Podobno, jak niosą podania, twórcą teoretycznym nosatych dziwolągów miał być jeden z panujących, jako człowiek próżny i elegant ukryć chcący pod przydatkiem dziobów wadę swych kolosalnie dużych stóp, narażających go na kpiny dworaków i płci nadobnej.

Że zaś moda jest jeno właściwie naśladownictwem wzorów — nosate trzewiki przyjęły się natychmiast najpierw u dworu owego pomysłowego władcy, potem zaś szybko spopularyzowały się wśród najszerszych mas, stanowiąc nawet okaz politowania godnego, a znanego przywileju: Oto taki a taki wymiar długości i kształtu nosa przysługiwał tylko tym, a nie innym sferom.

Nasze przysłowie „poznać pana po cholewach", kto wie, czy nie poszło od powiedzonka o „nosach pańskich"... Badacze zwrotów przysłowiowych mogą wglądnąć w tę kwestję.

Druga połowa w. XIV zna trzewiki z nosami, a raczej dziobami „bocianiemi".

Według podania czeskiego, w r. 1367 uderzył piorun tuż koło nóg burgrabiego Wojciecha ze Sławęcina, najmniejszej nie wyrządzając mu krzywdy, a odłamując jedynie takie olbrzymie „bocianie dzioby" od jego trzewików.

Nawet dzielny i twardy rycerski stan przecież też uległ fantazyjnej tej modzie. Pola walki były widownią podwójnego bohaterstwa zbrojnych mężów: wyczynów orężnych i usiłowań chodzenia w razie konieczności rozstania się z koniem!

Waleczne rycerstwo dawne — stosowne do żelaznej zbroji trzewiki, zastąpiło „no-[illegible]".

Skutek długo nie dał na się czekać: W bitewnym gwarze i zamięszaniu rycerze wzywali mocy niebieskich ku pomocy,

nie mogąc podołać trudom poruszania się w ciżbie w dziobatem obuwiu,

zahaczającem się wciąż o coś i kogoś, co bezustannie narażało poszkodowanego na utratę życia z rąk przeciwnika, mogącego łatwo wykorzystać podobne unieruchomienie wojownika.

Widzimy zatem, że obuwie miało nawet ongiś **znaczenie o pokładzie strategicznym.**

Że smutne następstwa takiej uległości rycerskiego stanu dla mody nie są wymysłem pisarskim ale dziejowym faktem, dowodzi bitwa pod Sempach, kiedy to **ruszające do boju hufce najpierw musiały odrąbać nosy od obuwia** (1386 r.).

Płeć piękna owych czasów — o dziwo! — dała się pod tym względem zupełnie zdystansować męskim swym towarzyszom, prym wodząc natomiast w doborze obuwia uzgrabniającego stopę dzięki przyleganiu do nogi.

W lat 100 prawie potem moda wprowadziła coś zupełnie odmiennego w dotychczasową faworyzowaną formę trzewika: **Nosy... szeroko ścięte.**

Datująca się od roku 1388 moda zanikania monstrualnych dziobów, w latach 1450-tych zwolna skłaniała się ku unormalnieniu formy zakończenia przodu obuwia. Trzeba było mimo to jeszcze czekać do wieku XVI, by kształt bucika, damskiego zwłaszcza, upodobnił się bardzo do fasonów dziś używanych.

Obuwie jęło przybierać kształty coraz bardziej proste,

ładniejsze tedy i estetyczniejsze, nie będąc wytworem chorobliwej fantazji dandysów owej „nosatej" epoki, ani narzędziem odstraszającem bliźniego od zetknięcia się z posiadaczem dzióbatego cudu.

Reforma, zmierzająca do ulepszenia materjału obuwniczego i samego wykonania obuwia pod kątem widzenia jego praktyczności codziennej, szła odtąd stale ku lepszemu.

Niebawem zdobywają Europę pantofelki,

przyjęte z entuzjazmem ze względu na lekkość i wygodę, jak w tańcu dajmy na to.

Wiek XVII zatrzymuje nieco rozwój gałęzi przemysłu obuwniczego w znaczeniu wygody i praktyczności tak ładnie zapoczątkowanych w XVI stuleciu.

Chwilowy wykwit „oryginalności" we Włoszech, wprowadza na rynki europejskie modę fatalnych, wysoko-korkowych „zoccoli" (z włoskiego: wysoki bucik), wzorowanych prawdopodobnie na starogreckich scenicznych „koturnach" w mało szczęśliwej przeróbce, bo uwzględniającej przy niezmiernie wysokim obcasie równoczesnego odpowiedniego podwyższenia samej stopy.

Skutkiem tego błędu zoccoli niedługo tylko triumfowały, tyraństwem dobrego tonu niezbyt przewlekle dręcząc kobiety, zmuszone dać prowadzić się za ręce, skoro nie były w możności stać ni stąpać o własnej sile, **dzięki pionowemu zupełnie ustawieniu stopy w modny bucik ubranej.**

Tańczenie baletnic „na szpicach" było dziecinną zabawką wobec wymogów poruszania się w „zoccoli".

Moda tedy, absolutnie trzymająca kobiety w ryzach formalnej męczarni fizycznej, musiała szybko upaść, co też nastąpiło.

Zarzucono nieszczęśliwy wybryk, a

wiek XVIII unormował ostatecznie kształt obuwia, mało już w zasadzie modernizowany.

Skóra i materjały jak aksamit, filc, jedwab, plusz, płótno — stały się dziedziną twórczości dzisiejszych mistrzów obuwniczych — a masowa produkcja fabryczna wydoskonaliła kształt i „linję" bucika.

Drzewo — pra-materjał szewski zniknęło z nowoczesnego warsztatu obuwniczego.

Wytrącająca jeno wszystko z normalnego biegu życia wojna powraca okresowo do dawnych wzorów, szukając materjału zastępczego na surowiec niezbędny do innych celów.

„Drewniaki" znowu są modne, a piękna i zgrabna nóżka nawet w stukającym buciku zwraca na siebie uwagę swą „rasą".

S. K.

WRZESIEŃ
28
Niedziela

Dziś Wacława,
Jutro Michała Arch.,
Wschód słońca 6.32,
Zachód 18.22.

FERRUCCIA CAPPI.

Godzina 13, minut 59...

Ottavio myjąc ręce, zapytał:

— Giordano, która godzina?

Giordana zajęta była przyrządzaniem sosu do makaronu, który naprędce ugotowała.

— Ty także, ty także — odpowiedziała i zgasiła gaz, wyszła z kuchni, rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać.

— Giordano, co ci się dzieje? Co się stało?

— Daj mi spokój! Nie dokuczaj mi!

Ottavio zakłopotał się, wkońcu zaś rzekł z gniewem:

— Chciałbym jednak istotnie wiedzieć, co się właściwie z tobą dzieje. Mów! Nie jesteś przecież już dzieckiem. Jeśli zaś tak rozpaczasz, to masz zapewne jakiś powód. Wkońcu mam też pewne prawo wiedzieć, co się z tobą dzieje, nieprawda?

— Prawo! Wy, mężczyźni, zawsze mówicie o prawie!

— Jeśli chcesz, będę mówił także o makaronie. Czy dzisiaj wcale nie będziemy jedli kolacji?

Giordana podniosła się powoli. Była jednak tak smutna, że Ottavio nie mógł sobie tego wytłumaczyć.

— Nawet ty przypominasz mi czas. Jak gdyby nie wystarczało słuchać tego cały boży dzień. Jak gdybym nie powtarzała jak skargi godziny za godziną, minuty za minutą. Która godzina? Jest godzina 9-ta, minut 10; 9-ta, minut 10. Owe sekudy, stanowiące minutę, są poprostu męczarnią dla mnie aż do chwili, gdy znowu upłynęła minuta: godzina 9-ta, minut 11. Tak się wydaje, jakgdybym nie odczuwała rytmu czasu. Tak jednak nie jest. Czuję, jak nerwy formalnie huczą mi w głowie, w ciele. Wieczorem zaś jestem potem kompletnie wyczerpana. A ty, mój kochany, nie rozumiesz mnie, zupełnie nic nie rozumiesz.

— To już taki los wszystkich mężów — rzekł z uśmiechem i czule ją objął.

— Niekiedy jednak rozumiem cię. Naprzykład zrozumiałem chyba, że nie chciałaś czekać z wyjściem zamąż, dopóki nie będę dosyć zarabiał. Przeciwnie, chciałaś natychmiast wyjść zamąż. Pieniędzy jednak nie mieliśmy ani ty, ani ja. Pobory zaś moje nie wystarczały na wszystko. Mówiłaś, że również chciałaś pracować dla polepszenia naszego bytu, aż do chwili przyjścia na świat dzieci. Również jednak dlatego, że nudzi ci się siedzieć cały dzień w domu. Teraz jednak jest co innego. Mogłabyś spokojnie zostać w domu, gdyż spłaciliśmy raty za meble. Dziecka zaś, którego oboje wyczekujemy z takiem utęsknieniem, wciąż jeszcze nie mamy. A może jednak? Giordano, może dlatego jesteś tak zdenerwowana i niespokojna? Stąd to może pochodzi twoja po raz pierwszy występująca porywczość, przesadna wrażliwość?

Makaron zlepił się, sos był bez smaku, mięso suche, a jednak jacy szczęśliwi byli oboje.

*

— Ottavio, możesz spokojnie iść na wojnę. Wszystko przygotowałam dla naszego maleństwa. Nie będę miała wiele czasu, by płakać za tobą, gdyż pochłonie mnie praca.

— Giordano, nie możesz już pracować. Wiesz, że często w sklepie biorę słuchawkę telefoniczną, nakręcam numer twej centrali, byleby tylko usłyszeć twój głos? Godzina 11-ta minut 23; 11-ta godzina 23... Gdy minie minuta, jeszcze raz słyszę twój luby głos, mówiący obojętnie: godzina 11-ta minut 24; 11-ta godzina 24. Nie jestem w stanie powiedzieć ci, ale wtedy zawsze doznaję uczucia dławienia.

Uśmiechnęła się.

— Nie, nie, Ottavio. Istotnie możesz być całkiem spokojny i całkiem spokojnie idź na wojnę. Przeczuwam, mój kochany, mój dobry, że wrócisz po urodzeniu się dziecka. Pozostanę telefonistką dopóki się da, dopóki nie zaszkodzi to dziecku. — Czy chcesz nareszcie widzieć coś pięknego? Zrobiłam naszemu dziecku wyprawę. Popatrz!

I z szczęśliwym ujśmiechem wydobyła z pod łóżka skrzynkę z bielizną dla niemowlęcia.

*

Godzina 13-ta minut 41, 13-ta godzina 41— rzekł głos obojętny i spokojny, zawsze z tym samym uprzejmym akcentem.

Giordana jednak ustawicznie spoglądała na wskazówki zegara. Nie chciały bowiem dzisiaj zupełnie się poruszać! Tak bardzo bolała ją głowa, gardło piekło, ręce cierpły i swędziały. Zdawało się jej, jak gdyby miała gorączkę...

„Teraz wstaję i uciekam. Już nie jestem w stanie". „Godzina 13-ta minut 45, 13-ta godzina 45". Tego mi jednak przecież nie wolno, jeszcze nie po służbie. Ach, życie nigdy nie będzie dla mnie czemś innem, jak minutami, które mijają. Tak obojętnie bierze każdy słuchawkę, nakręca numer zapowiadania czasu, by wiedzieć dokładnie, która godzina. Któż wie, jak cierpię? Mój głos niczego nie zdradza. „Godzina 13-ta minut 49". Głowa moja jest tak ciężka i niemądra.. Kto to wie? „Godzina 13-ta minut 50". Wszystko tak dalece weszło we mnie w nałóg, że nad kołyską mego dziecięcia śpiewać będę piosenkę o rytmie czasu. Co zaś zrobił Ottavio? Zabrał w domu wszystkie zegary, w szafce postawił budzik, i zawsze zdejmuje zegarek z ręki, gdy przyjeżdża na urlop.

„Godzina 13-ta minut 54; 13-ta godzina 54". Jaka ja dzisiaj słaba! Czy pozostaje to w związku z dzieckiem, czy też serce nie w porządku? „Godzina 13-ta minut 55". Oczywiście serce, serce. Obecnie jednak nie mogę przerwać pracy. Muszę wytrwać do godziny 14-tej. Nareszcie wtedy zastąpią mnie. Ottavio musi także wytrwać. „Godzina 13-ta minut 58; 13-ta godzina 58". Gdzie jesteś, drogi Ottavio? Co robisz? „Godzina 13-ta minut 59". Niebawem to się skończy. Jeszcze chwila i jestem wolna. „Godzina 14-taa". Krzyk! Huk! Runięcie!

— Dziewczęta, prędko, prędko. Giordanie zrobiło się niedobrze.

Przybiegły telefonistki wolne od służby, schyliły się nad Giordaną i podniosły ją.

*

Podnieśli go. Strzelec górski Ottavio zginął w rozpadlinie. Jego zegarek na ręce wskazywał godzinę 13-tą minut 59, 13-tą godzinę 59, godzina 14-ta...

(Tłumaczył Leonard Fabian, Jasło).

Czy pan o tem słyszał?

Elegancja u dzikich.

Stroić się i pięknie ubierać lubią nietylko ludzie kulturalni, ale i dzicy. Jednak, podczas gdy u pierwszych strojenie się jest niemal że wyłącznym przywilejem kobiety, to wśród dzikich stroją się narówni kobiety jak i mężczyźni.

Gdy dziki murzyn afrykański wybiera się na wojnę, to maluje swe nagie ciało na rozmaite kolory. Nie jest to jednak elegancja we właściwem tego słowa znaczeniu, bo malowanie to ma na celu raczej przestraszenie wroga, niż przypodobanie się mu. Dla dodania sobie urody murzyn ostrzy swe zęby, aby były podobne do kłów drapieżnego zwierzęcia; [illegible] czarno.

Wogóle farby grają wielką rolę w tualecie dzikich. Włosy naprzykład barwią sobie na niebiesko, ciało na czerwono, powieki czernią i t. p. Włosy też sprawiają murzynowi niemało kłopotu. Niektórzy zaplatają je w warkocze i smarują gliną, by zesztywniały i utworzyły jakąś cudaczną fryzurę. Inni noszą włosy krótkie, a na głowie dają sobie wystrzygać najróżnorodniejsze de[illegible].

Dzicy nacinają sobie niejednokrotnie skórę na twarzy, plecach i rękach tak, aby te nacięcia utworzyły jakiś rysunek. Następnie nacięcia zapuszczają roślinnemi farbami, które zostają już na całe życie. Ten sposób nazywa się tatuowaniem. Dziki elegant dziurawi sobie nozdrza, wargi i uszy, wkładając w nie różne przedmioty, które zastępują nasze kolczyki. Pewien wódz murzyński nosił przy sobie sporej wielkości róg gazeli. Najwięcej ozdób nakłada na siebie murzyn, gdy wybiera się w zaloty. Wówczas naciera on swe ciało olejem palmowym i posypuje pewnym gatunkiem pieprzu, który zastępuje nasze per[illegible].

To zamiłowanie do ozdób zachowują również cywilizowani murzyni. Noszą oni często okulary z prostego szkła, zupełnie zbyteczne, gdyż uważają je za dowód elegancji. Lubią też zawiązywać na szyi po kilka krawatów naraz. Bieliznę natomiast uważają za rzecz zupełnie niepotrzebną i niejednokrotnie nakładają ubranie na gołe [illegible].

Podkowa szczęściem.

(k) Niejednego dziwi fakt, że niektórzy ludzie przybijają podkowę na progu czy drzwiach swego domu. Skądże wziął się ten zwyczaj? Jak wynika z badań naukowych, sprawa przedstawiała się w następujący sposób:

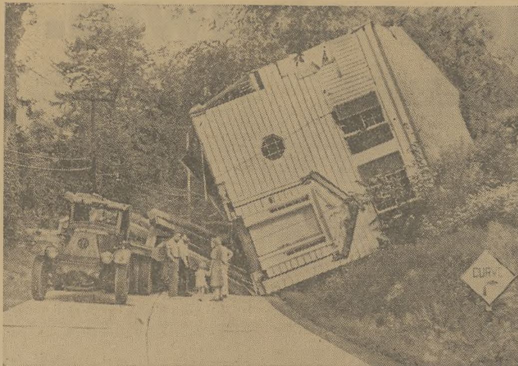
Od dawien dawna, aż do dnia dzisiejszego umieszczano w każdym kościele i w każdym chrześcijańskim domu obraz świętego patrona. Dokoła głowy świętego jest namalowaną jasna obręcz, która ma być oznaką świętości. Na starych obrazach obręcz ta nie była zupełnie okrągłą, a trochę większą jak półkole. Robiono ją niekiedy ze złota, pozłacanej srebrnej blachy lub innego metalu i poprostu przybijano nad głową.

Czasami zdarzało się, że obraz uległ już zniszczeniu, natomiast obręcz pozostawała. Wówczas to tę obręcz przechowywano jako świętość, a czasem zaczęto takie święte obręcze sprzedawać na targach, podobnie jak obecnie sprzedaje się obrazy. Obręcz zmieniała powoli swe znaczenie i wkońcu przyjęła kształt podkowy. Tę „podkowę“ uważano za symbol świętości i Bożej opieki nad całym domem, dlatego też przybijano ją na drzwiach domu.

W Niemczech zwyczaj przybijania podkowy tłumaczą w ten sposób, że podkowa przypomina konia, a koń jest zwierzęciem, które w ciągu wieków najbardziej pomagało człowiekowi w rozwoju cywilizacji.

W Ameryce, zwłaszcza po farmach, zachowało się wiele przesądów w związku z podkową. Do rzadkości należy fakt, aby ktoś nie podjął podkowy, jeżeli ją znajdzie na drodze.

Dom, który nie dojechał na miejsce.



W Ameryce bardzo popularne są domki, montowane z gotowych części składowych, które przewozi się z miejsca na miejsce przy pomocy wielkich samochodów ciężarowych. Transport takiego domku nie jest jednak rzeczą łatwą, gdyż jak to widzimy na naszem zdjęciu, na zakręcie łatwo jest o wypadek i... dom zostaje ulokowany wprawdzie, ale w nieodpowiedniem miejscu i w nieoczekiwanem położeniu.

Hipnotyzm a medycyna.

Kraków, we wrześniu.

Przed kilkudziesięciu laty ludzie odnosili się bardzo sceptycznie do hypnotyzmu. Ktoś złośliwy powiedział, że ludzie zajmujący się i wierzący w hypnotyzm dzielą się na trzy kategorje: do pierwszej należą ci, którzy **sami siebie oszukują**, do drugiej ci, **którzy innych oszukują**, wreszcie rubrykę trzecią, najliczniejszą, stanowią **oszukiwani**. Dziś nie ulega wątpliwości, że do dziedziny hypnotyzmu należy większość tych zjawisk tajemniczych, któremi jeszcze w starożytności rozmaici kapłani i magowie podziw i trwogę wśród tłumów budzili.

W XVIII wieku zyskał sobie wielką sławę w całych Niemczech, Austrji i Szwajcarji **ksiądz Gassner**. Przypisywał on większość chorób nawiedzeniu szatana. I władza Gassnera nad tą potęgą nieczystą była ogromną. Aczkolwiek na pierwsze zawołanie szatan nie zawsze chciał opuścić ciało, które sobie upodobał, to jednak **spełniał on rozkazy Gassnera natychmiast**. Na jego rozkaz szatan pozbawiał swe ofiary na określony przeciąg czasu wzroku, słuchu lub mowy, odejmował im władzę w kończynach, wtrącał w stan letargu, a później wszystko wracało do normy.

Prawie współcześnie zasłynął skromny lekarz wiedeński **Fryderyk Antoni Mesmer**. Szukając szerszego pola do swej działalności, przeniósł się on do Paryża i tam przyjmował i leczył setki pacjentów. Posługując się wzrokiem i rękoma, starał się on przelać w każdego z pacjentów nadmiar fluidu. W kierunku odwrotnym, tj. do mistrza, płynął równie obfity potok złota i sławy. Nie ulega wątpliwości, że i **on posługiwał się hypnotyzmem**.

Badania lekarskie wykazały, że gdy osobę pogrążoną w głębokim śnie hypnotycznym dotknie się np. ołówkiem, mówiąc, że to jest rozpalone żelazo, to cofnie ona czemprędzej rękę, a co dziwniejsze, że w miejscu tego iluzorycznego oparzenia ukazuje się niekiedy zaczerwienienie, a nawet pęcherzyk i strupek. Wpływ sugestji na układ krwionośny występuje niekiedy w sposób zadziwiający. Drogą sugestji można przyspieszyć lub zwolnić bicie serca w granicach od kilku do kilkunastu uderzeń na minutę.

Dwaj profesorzy uniwersytetu w Rochefort dokonali niezmiernie ciekawego doświadczenia. Na ramionach pogrążonego w śnie hypnotycznym marynarza nakreślili tępem narzędziem jego imię i nazwisko i oświadczyli głośno, że na linjach, które zakreślają, wystąpi za parę godzin krew. **Istotnie o oznaczonej porze na ramionach zarysowały się wyraźnie czerwone kontury liter.** Jeszcze w trzy miesiące potem można było przeczytać litery.

Tak hypnotyzm, jak i sugestja, były znane już w czasach bardzo dawnych. Wśród ras szczególnie na hypnotyzm wrażliwych, a do takich należą np. Hindusi, metoda znieczulania hypnotycznego cieszy się ogromnem powodzeniem. W sprawozdaniach lekarzy z Kalkuty, Bombaju i innych miast indyjskich, czytamy **o setkach największych operacyj, dokonanych przy powyższem znieczuleniu, które w zupełności zastąpiło narkozę chloroformową.**

Zegary dziesiętne.

System dziesiętny zdobył już prawie, że powszechne prawo obywatelstwa, jedynie czas mierzymy jeszcze po dawnemu. Jednak od szeregu już lat ludzie zastanawiają się nad tem, jakby to unormować tę sprawę. Przed niedawnym czasem jeden z zegarmistrzów zaprezentował zegarek dziesiętny swego pomysłu. Dowcipny wynalazca podzielił dobę, a więc i tarczę zegara na 20 godzin. Obliczenie zaczyna się od liczby jeden, która oznacza północ, t. j. początek nowej doby. Cyfra ta została umieszczona na tarczy zegarka w tem miejscu, w którem na zwykłych zegarkach znajduje się cyfra sześć. Każda godzina podzielona jest na sto minut, a minuta na sto sekund. W ten sposób godziny byłyby dłuższe niż obecnie, natomiast minuty krótsze.

Z historji cebuli.

(k) Cebula, którą zwykliśmy uważać za „naszą“ rodzimą roślinę, dostała się do nas bardzo dawno. Od niepamiętnych czasów uprawiali ją Egipcjanie, wśród których cieszyła się ona wielką sławą, a nawet uważaną była za roślinę świętą. Był czas, że na cebulę przysięgano tak, jak my przysięgamy na krzyż. Za największe świętokradztwo uchodziło przegryzienie cebuli, na którą przysięgało się. Jak bardzo była cebula rozpowszechnioną w całym Egipcie, najlepszym dowodem jest napis na piramidzie Cheopsa, z którego wynika, że na kupno cebuli i czosnku dla robotników wydano 1,600 talentów srebrem.

Cebula cieszyła się też wielkiem uznaniem i u starożytnych Persów, a nie gardziło nią nietylko pospólstwo, ale nawet i władcy. Z zachowanych do dnia dzisiejszego notatek głównego perskiego kucharza wynika, że na królewski stół wychodziło codziennie po 15 kg cebuli i dwa razy tyle czosnku. Jarzyna ta była też rozpowszechnioną i wśród starożytnych Greków. Wspomina o niej już Homer w XI pieśni Iliady.

Cebula odgrywała niemałą rolę w uroczystościach, urządzanych ku czci wszystkich bogów w Delfach. W czasie tych uroczystości ten, kto przyniósł kapłance największą cebulę, otrzymywał w podarunku jakiś smakołyk. Wśród Traków cebula odgrywała ważną rolę w czasie obrzędów weselnych. Pewien pisarz opowiada, że kiedy wódz ateński żenił się z córką króla trackiego Cotisa, to w dniu ślubu otrzymał wraz z innemi podarunkami także beczkę cebuli.

Do Włoch przewieźli cebulę pierwsi koloniści greccy. Od Rzymian przeszła cebula do starożytnych Germanów. Kwiatami jej ozdabiano bohaterów, którzy odznaczyli się w walce. Wojenne znaczenie cebuli zachowało się u narodów germańskich aż do XVI wieku. I tak celem wyzwania przeciwnika do walki wystarczało ozdobić swój hełm kwiatem cebuli. Wkońcu, u starożytnych Saksonów, przy pomocy cebuli wyrażano zgodę na oddanie córki starającemu się. Jeżeli młodzieńca przyjmowano burakami, to był to znak odmowy. Jeżeli jednak podano jajecznicę z cebulą, to dawano tem samem zgodę na małżeństwo.

Cierpliwy dorożkarz.

(k.) Bogaty Anglik Sir William Droggs wsiadł pewnego razu do dorożki i kazał się odwieźć do portu, w którym był zakotwiczony jego własny statek. Dorożkarz otrzymał polecenie zaczekania na brzegu. Kiedy pan Droggs znajdował się już na statku, przyszło mu na myśl odbyć podróż dookoła świata. Nie zastanawiając się długo, wprowadził swój zamiar w czyn.

Dorożkarz tymczasem nie ruszył się z miejsca. Wystawił nad powozem i koniem budę i z batem w ręku czekał na powrót miljonera. Prawie mijał rok, jak do portu zawinął znów statek, a z niego wysiadł miljoner. Pierwszą rzeczą, którą spostrzegł na brzegu była dorożka z gotowym do jazdy dorożkarzem.

— All right — odezwał się najspokojniej do dorożkarza. Ten zaś sięgnął do kieszeni i wyciągnął rachunek za czekanie. Wynosił on „tylko“ 50.000. Miljoner wyciągnął książeczkę czekową, wypisał żądaną sumę i kazał się odwieźć do hotelu.

Kiedy stanęli już na miejscu i miljoner chciał pożegnać dorożkarza skinieniem głowy, ten ostatni przypomniał, że należy mu się jeszcze za jazdę powrotną. I znowu usłyszał:

— All right — i miljoner dał mu kilkanaście [illegible].

Naczelny redaktor: L. K. Reischer. Redaktor odpow.: G. Aurel Machura. Redakcja: Sosnowitz, Myslowitzer Strasse 5a, Postschliessfach 199, Telefon: 625-78. Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz O/S., Hauptstrasse 15, telefon 624-68. Oddziały: Sosnowitz, Hauptstr. 14, tel. 624-63; Bendsburg, Kattowitzer Strasse 16, tel. 716-79; Dombrowa, Rathausstr. 2; Warthenau, Adolf-Hitler-Str. 3, tel. 105.

WŁADYSŁAW BARCICKI.

HOTEL ROYAL

12)

— Może było w tem trochę pańskiej winy — rzekł wkońcu po chwili ciszy, pykając z cygara i mlaskając lekko ustami. — Ktoś, kto chce życie nagiąć do siebie, a nie naodwrót, który nie rozumie, że są rzeczy niezmienne, sam się pogrąża.

Sulima odparł zgnębiony, cicho:

— Zapewne! Najgorszem jest, gdy się ktoś upiera przy oryginalnych poglądach, gdy chce koniecznie czegoś dopiąć w sferze psychologicznej... u kogoś drugiego! — dodał po małej chwili.

— No, ale wracajmy do pańskiego legatu. Ma pan ze sobą dowody własności, wyciąg z konta bankowego?

Sulima sięgnął do kieszeni i wyjął z niej dużą kopertę napełnioną papierami.

— Proszę, oto potrzebne dowody. Mógłby pan spisać akt teraz zaraz?

— Owszem, mogę. Potrzeba dwóch świadków, mogą być nimi mój sekretarz i zastępca. Zaraz ich zawołam jak będę gotów. — Wziął plik papierów i zaczął je dokładnie przeglądać. Po chwili wziął pióro do ręki i zaczął pisać na dużym arkuszu. Od czasu do czasu rzucał jedno lub drugie pytanie swemu klientowi, pytając o jego personalja i inne szczegóły.

Zadzwonił na sekretarza i wręczył mu napisany arkusz.

— Niech to panna Krysia zaraz przepisze i proszę mi to zaraz przynieść.

Sięgnął po słuchawkę telefoniczną.

— Za pięć minut będzie akt gotowy i wtedy go panu przeczytam. Tymczasem załatwię kilka telefonów, jeśli pan pozwoli.

Sulima zrobił ruch ręką, jakby wyrażał swoją zgodę czy obojętność wobec zamiaru mecenasa.

Po dłuższej chwili zjawił się sekretarz z aktem w ręku. Stelągowski przystąpił do odczytywania pisma. Gdy skończył rzekł:

— Proszę, niech pan teraz tu podpisze i tem samem wobec świadków uroczyście stwierdzi swoją wolę wyzbycia się majątku na rzecz szpitala św. Ducha. Żadna siła ludzka nie cofnie już pańskiego legatu. Gratuluję panu tego pięknego czynu.

Sulima sięgnął po pióro i podpisał. Kładąc je na podpórce metalowej, westchnął lekko.

— Wie pan, mecenasie, trudno jest tak rzucić wszystko co się miało i co dawało pewną życiową satysfakcję. Ale przyznam się panu, że czuję się teraz jakiś lżejszy, lepszy, wyższy ponad życiowe małostki i marności.

— Wierzę panu! — odparł mecenas, chociaż twarz jego jowialna i zadowolona bynajmniej nie potwierdzała jego stoickich przekonań, wręcz przeciwnie, przeczyła im.

Sulima wstał z fotela. Wyciągając rękę do mecenasa, rzekł na pożegnanie:

— No, drogi mecenasie, nie zapomnijcie o mnie! Teraz, kiedy stałem się człowiekiem biednym, niech pan mnie kiedy odwiedzi. Pogadamy, zjemy niezły obiadek, zagramy może w bridża. Mam na miejscu partyjkę. Oto, co mi zostało na świecie! — A po chwili dodał: — Ale nie żałuję niczego: chcę mieć spokój i nic więcej, nad resztą krzyżyk! — zrobił w powietrzu znak ręką jakby chciał wszystko przekreślić.

Na zegarze stojącym na biurku mecenasa wybiła godzina jedenasta.

— Żegnam pana i chętnie skorzystam z zaproszenia, o ile są dobre połączenia z pańskim Grajdołkiem! — żartował. Tymczasem jednak muszę się spieszyć, bo mam za pięć minut konferencję w Bristolu. Dowidzenia! Opłaty zechce pan załatwić z panną Krystyną, moją sekretarką i maszynistką. Policzę tanio jak dla bankruta! — zaśmiał się jowialnie i nieco bez serca i Sulima wyszedł z pokoju.

Za poczekalnią był drugi długi pokój, w którym stały liczne stoły, biurka, szafy i maszyny do pisania. Było to biuro panny Krystyny, przystojnej młodej dziewczyny o dużych, głębokich oczach, nieco rudawych pięknych włosach i smagłej cerze. — Z urodą kobiecą jest tak samo, jak z ideologjami: tylko ten zdoła je ocenić, kogo one zafrapowały, chociaż nieraz nie wie się z jakiego powodu. Może budzą się w człowieku jakieś odczucia artystyczne, może podobanie się sobie polega na instynkcie, że kobieta, o którą chodzi byłaby dobrą kochanką, może wchodzi w grę troska o możliwe z takiego związku potomstwo? Są to wieczne tajemnice, wieczne pytania, których nikt nie rozstrzygnął, chociaż świat zastanawia się nad tem od kilku tysięcy lat.

Gdy Sulima wszedł do gabinetu panny Krystyny został oczarowany, chociaż w pierwszej chwili nie wiedział dlaczego.

— Przyszedłem uregulować koszty i opłaty za akt darowizny, który sporządził mecenas... mówił miękkim głosem, jakby ją prosił o jakąś wielką łaskę.

Panna Krystyna spojrzała na klienta obojętnie, urzędowo, jak to przeważnie czynią osoby mające do czynienia z wielką ilością interesantów. W współczesnem życiu wyrobiło się poczucie interesu tak dalece, że zabił on wszystkie inne, bardziej indywidualne. Wchodzący do kancelarji klient był niczem więcej, tylko właśnie klientem, chociaż byłby pięknym, brzydkim, młodym lub starym.

— Niech pan będzie łaskaw chwilkę zaczekać — rzekła panna Krystyna. — Zaraz obliczę i dam panu pokwitowanie.

Usiadł obok jej biurka, obserwując milcząco postać sekretarki i jej miłe, harmonijne ruchy. Głos miała dostosowany, żeby się tak wyrazić, do całej postaci, co nie zawsze się zdarza. Ręce miała piękne i inteligentne: nie czarowały one tylko lakierem paznokci czy bielą skóry, ale były myślące.

W pewnej chwili westchnęła ciężko, jakby ją jakiś ciężar gnębił i wsparła głowę na ręce.

— Pewno pani bardzo zmęczona? — zapytał Sulima. — Taka praca biurowa...

Spojrzała na niego trochę zdziwiona.

— Męcząca, zapewne. Ale wszystko na świecie jest męczące, każdy zawód. Trzeba zarabiać... — dokończyła rzeczowo.

Sulima uważał, że można było na ten temat snuć dalej rozmowę.

— Długo pani już pracuje u mecenasa Stelągowskiego? Bo choć go znam od wielu lat, widzę tu panią po raz pierwszy.

— Jestem dopiero od roku... Dawniej miałam inną pracę... Cięższą i gorzej płatną.

— Jest pani dzielną osobą, która przebija się przez życie...

— Skąd pan to może wiedzieć? — zapytała jakby urażona, że on wdziera się w jej prywatne sprawy.

— To się widzi, a może przeczuwa... — starał się żartować, choć jakoś dziwnie niezdarnie mówił te słowa.

— Pan tyle mówi, że pomyliłam rachunki! — panna Krystyna spojrzała pierwszy raz życzliwie na Sulimę i zaśmiała się, jak mała dziewczynka.

— O bardzo przepraszam! — sumitował się klient.

Po chwili podsunęła mu kartkę z wypisanemi opłatami.

— To cała należność — rzekła i poczęła tłómaczyć mu jedną pozycję po drugiej.

Przeczytał kartkę, spojrzał na sekretarkę i rzekł z bolesnym uśmiechem:

— Co to kosztuje, jak się komuś zapisuje cały majątek! Nic na świecie niema za darmo! Nic zadarmo!

Stropiła się, jakby dotyczyło to ją osobiście.

— Rzeczywiście, pan taki wspaniały legat... — nie dokończyła.

— Tak pozbyłem się wszystkiego, ogołociłem się, wyrzuciłem za okno majątek i z nim związane kłopoty, by mieć spokój, zapomnieć o wszystkiem...

(Ciąg dalszy nastąpi).